

Edward Balcerzan

Strategia agitatora

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5-6 (35-36), 116-139

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edward Balcerzan

Strategia agitatora

O globalnym obrazie poezji polskiej w pierwszych latach po wojnie decydowała strategia świadka¹. W jej obrębie powstawały dzieła najgłośniejsze. Ale wojna i okupacja odchodziły w coraz dalszą przeszłość. Poetyka zeznań lirycznych nie mogła pozostawać w nieskończoność jedynym kanonem poezjowania: martyrologia — jedynym problemem, groby poległych — jedyną przestrzenią wiersza. Krytyka domagała się ukrócenia jedynowładztwa tematyki wojennej. Niech wyobrażenia artystów odsłoni nam „czas, który idzie” (*Czas, który idzie* to tytuł tomu wierszy Tadeusza Różewicza z 1951 r.). „Niech umarli nie dopominają się,

„Szaleństwo
tak żyć bez
uśmiechu”

¹ Jest to (mocno skrócony) rozdział z książki *Poezja polska w latach 1939—1965*. Cz. I: *Strategie liryczne* — napisanej dla Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. Przez strategię świadka rozumiem cywilną lirykę lat wojny i okupacji (pisałem o tym w „Nurcie” 1976 nr 5) — opozycyjną wobec liryki tyrtejskiej, która podlega normom strategii uczestnika (zob. „Pamiętnik Literacki” 1976 z. 4). Równolegle do analizowanej tu strategii agitatora rozwija się — w twórczości jednego poety: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego — strategia korespondenta (zob. „Twórczość” 1977 nr 7).

abyśmy pamiętał o nich wśród pokarmów życia” — pisał Mieczysław Jastrun (1950). Literatura zmieniała strategię. *Śmierci nie ma, człowiek nie umiera, dlatego żyjemy* — wołały tytuły nowych książek. Zmiana strategii wydawała się zrazu zmianą tonacji. Oto radość stawiała naprzeciw rozpacz. Jeszcze raz zacytujmy Jastruna: „Jestem przy wszystkich, którzy się cieszą i pragną”.

Optymizm poezji agitacyjnej był w jakimś stopniu antycypowany przez poetów lat wojny. Ich rozpacz nie stanowiła przecież dobrowolnego wyboru, lecz pojawiała się w okolicznościach wymuszonych przez historię. Poezja wojenna nie mogła przekazywać takich doznań, jak na przykład piękno zagadek kosmosu, zachwyt nad arcydziełami kultury, luksus „niepróżnującego próżnowania”, afirmacja czasu świątecznego. Okoliczności zewnętrzne ograniczały obszar tematyczny liryki.

Więc smutek, gorycz,
tęsknota — czyż naprawdę jestem
struną, na której ból mijania
w dźwięk się przewija?

— pytał Tadeusz Borowski (1943) i, w innym wierszu z tych lat, mówił o okrucieństwie milczenia poety, któremu pozostało tylko torturowane za drutami ciało, tylko „ludzki popiół”, „prycza i miska”, „komora i gaz”, a odebrano przywilej beztroski, niewyobrażalne już prawo do zabawy — „jak lekki rysunek artysty, pogoda, uśmiech i żart”.

Nawiązania do doświadczeń wyniesionych z wojny dawały utworom agitacyjnym — jak gdyby — specjalne uprawnienia etyczne. Poezja głosiła radość, ponieważ przeszła przez próbę zniszczenia. Przywracała utracony sens pojęciom „przyjaźni” i „dobra” i domagała się akceptacji tych pojęć, gdyż wyrażała samopoczucie ludzi, którzy w biografiiach swych noszą świeże jeszcze ślady ponurej złości i bezrozumnej nienawiści.

Przejdźcie przez
próbę
zniszczenia

Seweryn Pollak (1952):

My, którzyśmy widzieli dno ciemności gorzkie
 I odczuli dotknięcie jej palące lodem,
 Tym bardziej znamy cenę tej, co wszelką troskę
 Zmieniać potrafi w radość, a gorycz w osłodę.
 To ludzka przyjaźń...

Przeciwstawienie liryce rozpaczającej marzeń o pełni liryki radosnej było w twórczości poetów lat wojny, zwłaszcza w utworach klasycyzujących, wyrazem tęsknot arkadyjskich. Nowej liryce nie chodziło o powrót do Arkadii, lecz o budowę nowego systemu. Klasycysta tęskni do „radosnych gajów” z mitologii literackiej, Pollak rozślawia „Miczuriniowskie sady” kwitnące „wśród Północy śniegów”. Różnica ewidentna. Ale i to marzenie: o pokonywaniu przyrody i budowie miast — pojawiało się przecież także w latach wojny. Stanowiło utopię poetów, ich skargę, ich bunt i nadzieję. „Daj nam uprzętnąć dom ojczysty” — modlił się Julian Tuwim w *Kwiatach polskich*. A wcześniej jeszcze (1942) Krzysztof Kamil Baczyński wołał w wierszu *Polacy*: „O, wybudujcie domy, o nazwijcie wreszcie / Polskę — Polską, nie krzywdą, a miłością — miłością”. Po wojnie Władysław Broniewski pisał swój głośny *Most Poniatowskiego* tak, jak gdyby odpowiadał wprost wierszom Baczyńskiego i Tuwima: „my ją dźwigniemy sami”.

Motyw zachwyty nad światem formowanym od nowa wspólnymi siłami pojawiał się w rozmaitych urzeczywistnieniach literackich. Jedni autorzy jęli się opiewania wspaniałości budów, drugich pochłonięły atrakcje panegiryzmu, inni znowuż usiłowali poddać analizie sam fenomen radości, jej racje psychologiczne i moralne.

Liryka odzyskanego bezpieczeństwa. W dziełach strategii świadka, choćby w *Niepokoju* Różewicza (1947), bohater był kimś wykorzenionym z pejzażu, osaczonym przez ziemię i niebo, ziemię rodzącą miny, niebo siejące bomby. Twórczość agitacyjna, od-

wrotnie, dążyła do odbudowania harmonii między człowiekiem a światem. Chciała być szkołą ufności, lekcją przymierza z naturą — znów spolegliwą, uległą rozkazom *homo faber* i *homo sapiens*, a jednocześnie zalotną i piękną. Stąd: częste dialogi podmiotu lirycznego z krajobrazami nowych budów. Prawda, dialogi owe, rozwijające się w konwencji patetycznej, a niekiedy przypominające flirt miłosny, ukazywały, że otoczenie człowieka miewa przed nim sekrety jakoweś (w takich razach, rzecz prosta, przedmioty ulegały dyskretnej personifikacji: rusztowaniom i cegłom, kielniom i buldożerom przypisywano status suwerennych bytów rozumnych), ale ostatecznie, jak w baśni, wszystko „kończyło się dobrze”, ukryte intencje przedmiotów nie były bowiem knowaniami przeciw bezpieczeństwu ludzi, lecz czymś w rodzaju dobrej niespodzianki — prezentem w postaci piękna, radości, dostatku.

Artur Międzyrzecki (1953):

— Dokąd, budowo, płyniesz?

Wiatry wieją o zmroku,
Księżyc wyszedł z obłoku,
Mury żółto oświeca,
Złoci wiadra i skrzynie.

Dokąd ty płyniesz?

— Płynę tak co wieczoru,
Kiedy okna pogasną,
Spojrzeć na nasze miasto.

Świat jest całością integralną. Miasto jednak łączy ludzi i budynki. Warszawa to „nasze miasto” — dla człowieka i dla placu budowy. Natura kolaboruje z cywilizacją. Istnieje po to, aby jak czarodziej ubarwiać nie otynkowane jeszcze mury. Nie ma tu rzeczy brzydkich. Wiadra i skrzynie złocą się w świetle księżyca. Nastaje czas cudowności. „— Północna pora bije; / A jesteś z cegieł samych — / Podparta drabinami / Jak od ziemi odbijesz?” Jedyne problem to dopełnienie harmonii poprzez przewycięzenie

Natura
z cywilizacją

bezruchu. Człowiek, budowa i miasto ciążą ku sobie, poszukują kontaktu, marzą o nocnym *rendez-vous*. I w końcu ich tęsknoty znajdują zadośćuczynienie w świetlnych spotkaniach natury i cywilizacji, w zmieszaniu światła reflektora i księżyca. „— Reflektor — moje wiosło, / Księżyc — gniazdo bocianie; / Spotkamy się świtanem”.

Owe melodie sentymentalne, barwy pastelowe liryków zdobywających czytelnika poprzez estetyczną motywację radości — miały swe uzasadnienia pozaliterackie. Stolica w wielu miejscach wracała do pierwotnego kształtu architektonicznego, odnawiała pamięć przeszłości, sklejała zdruzgotane emblematy. Wystarczyło otworzyć okno, aby się o tym przekonać. Antoni Słonimski (1955):

Z okien mojego mieszkania
W ciepły wiosenny poranek
Widzę Kolumnę Zygmunta
I domki Starego Miasta.
Tu dom, tam nowa ulica,
Budową zorane grunta,
Na których co dzień wyrasta
Socjalistyczna stolica.

Ten sam motyw pojawia się w licznych wierszach, m. in. w piosence Słonimskiego *Kolumna Zygmunta*. Powtarza się nadto analogiczne ujęcie podmiotu lirycznego. Podmiot jest agitatorom umiarkowanym, nawołuje nie do czynu, lecz do akceptacji czynu mas ludowych; jego postawa określa się więc w kategoriach kontemplacyjnych — w perspektywie zadowoleń konsumenta dóbr terażniejszości. Od radości „krajobrazowej” pozostawał już tylko jeden krok do entuzjazmu panegirycznego.

Warianty panegiryzmu. Z wizji rzeczywistości pojednanej z ludźmi — twórczość agitacyjna nie mogła wyłączyć człowieka: agitacja domagała się potwierdzeń w faktach z konkretnych życiorysów. Przekonując — chciała też i nagradzać. Apelując o czyn — przedstawiać listę osób w czynie odbudowy zasłu-

Akceptacja
czynu mas

zonych. Na pierwszym miejscu „maszynistów rewolucji” (Broniewski). Sięgała po panegiryk. Nad tym gatunkiem ciążyła jednak zła pamięć o jego dworskim rodowodzie. Nie zawsze też poetom udawało się przebić przez stereotypy mów pochlebnych. Gigantomania wpędzała ich w kicz, w hymn quasi-religijny, w ekshibicjonizm niby-erotyczny. Mimo to niektórzy twórcy, i to doświadczeni, próbowali w tej dziedzinie zabiegów reanimacyjnych. Konieczność depatetyzacji gatunku uświadamiał sobie m. in. Jarosław Iwaszkiewicz.

Obok panegiryków aktywizujących tradycję dworską w strategii agitatora ukonstytuował się „panegiryk plebejski”. Jego adresatami byli nie tylko ludzie kreowani przez prasę na bohaterów codzienności socjalistycznej (Woroszyński o Pstrowskim), ale także — wybrani przez poetów.

Panegiryk
plebejski

Pisał Tuwim: „A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim, / Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała”.

Panegiryk „plebejski” nie rodził dramatów moralnych, przeciwnie, mógł satysfakcjonować zarówno krytyków, którzy domagali się realizmu w liryce² i otrzymywali wiersze — znaleziska reporterskie, jak i samych autorów, gdyż spełniał nadzieję na bezpośrednią interwencję w życie — słowem poetyckim. Różewicz (1952):

Chciałbym nie mówić
lecz czynić słowami

Tekst dedykowany świetliczance wiejskiej (Juliana Przybosia), wierszowana opowieść o samouku z Osielca (Anny Kamieńskiej), zapis rozmowy z małym Cyganem w Nowej Hucie (Różewicza), te i tym

² Na przykład Jacek Trznadel w książce *O poezji Mieczysława Jastruna* (Wrocław 1954). „Najlepsza ideowo część utworów Jastruna — pisał — przynosi ze sobą dalsze pogłębienie realizmu środków wyrazu”.

Inne miary
ważności

podobne utwory mogły „czynić słowami” — przynajmniej — społeczny prestiż ludzi sportretowanych wierszem. Udział retoryki panegirycznej był w tych dziełkach rozmaity. Zdarzały się teksty uroczyste i zabawne, podobne do mów pogrzebowych i imitujące flirt towarzyski. Przeczytajmy Kamińskiej *List do Piotra Wyrobka* (1952). Materiał „życiowy” stawia tu opór wymogom gatunku. Rzecz w tym, iż panegirysta powinien czuć się kimś usytuowanym „niżej” adresata. Ale adresatem utworu Kamińskiej jest analfabeta. Autorka szuka wyjścia z tej niezręcznej sytuacji. Musi odwołać się do innych — niż wykształcenie — miar godności człowieczej, wyjść poza hierarchie kultury w stronę porządków natury. Jej bohater jest starszy od niej. Dotkliwiej przez los doświadczony. Więc i czcigodny bardziej. Pierwsza strofa, podobnie jak u Iwaszkiewicza, akcentuje trud panegirysty, który musi pokonać treść, aby zdobyć się na odwagę mówienia. To odwrócenie układu dostojności stanowi pierwszy warunek pełnej inscenizacji gatunku. „Trudno mi mówić do Was, obywatelu, / starszy o życia pół wieku...” Walka z opornym tworzywem toczy się na przestrzeni całego tekstu. Adresat jest uczniem, nauczonym i pouczanym jak dziecko. Zapewne: odsłonięcie dramatu psychologicznego ludzi podejmujących naukę pisania i czytania u schyłku życia stanowiło naturalną pokusę tematu. Wielkiego tematu lat powojennych. Ale byłoby to sprzeniewierzenie się normom gatunku. O kłopotach uczniowskich wiersz Kamińskiej opowiadać nie chce. „Dziś i wy, choć już płomień życia twarz przeorał, / siądziecie w szkolnej ławie obok robotnika”. Bohater jest plakatowy, ściennogazetkowy — ta twarz „przeorana” płomieniem. Podmiot szuka sytuacji rytualizujących życie Piotra Wyrobka. Oto wchodzi on do świetlicy szkolnej tak, jak gdyby dokonywał aktu uroczystego jej otwarcia. W gromadzie uczniów jest osobistością. „Młodzi chcą, by Wasza ręka (...) pierwsza pchnęła świetlicy

drzwi...” W strofie końcowej pojawia się nowy akord rytualizacyjny. Apologeta przytacza i komentuje sentencję łacińską:

Ostatnia chwila życia — mówili Rzymianie —
rozpromienia most życia lub cień na nim kładzie
i zmazuje z żywotów pamiętnika wielu.
O tym myślę, gdy piszę do Was list, Obywatelu.

Po pomoc
do Rzymian

Przywołanie mądrości dostojnej — potęguje efekt dostojności całego utworu. Jednocześnie pointuje „fabułę”: domyślamy się, że edukacja Wyrobka dała rezultaty celujące, skoro proponuje mu się rozmowę na temat, który wymaga przygotowania erudycyjnego.

Z kolei — w innych wierszach — rozchwiewanie klasycznych norm genologicznych — w nurcie „plebejskim” — wyzwałało bezpretensjonalną serdeczność. Znikały rozterki etykietalne (co wypada, a co nie wypada). Tekst zbliżał się do komplementu lirycznego. Wyrażał pełną akceptację bohatera-adresata, nie szczędził słów przyjemnych i przyjaznych gestów. Zresztą sympatie okazywały się zazwyczaj obustronne, bez wahań odwzajemniane.

Różewicz (1952):

Jego skóra miała kolor gliny
oczy czarne jak dwa kałamarze
kiedy spojrzał
dwa światła przez rzęsy płynęły
do mnie

Rzeczywistość zobrazowana w wierszu Różewicza *Spotkanie w Nowej Hucie* to świat tropizmów, zbliżeń, sprzymierzeń. „Spojrzał (...) do mnie”, powiada poeta. Po prostu. Za chwilę do niego, do chłopca, pobiegnie jego młodszy brat. „Z chmury piasku / potoczył się do Janka / nagi chłopczyk / wyzłocony w słońcu jak owoc”. Ów bieg do, a także wyciągnięcie ręki do — człowieka do człowieka, człowieka

do otoczenia, powtarza się nieustannie. „I krzyżąc lecieli do ojca”, „wyciągnął do nich ręce”. Gest wyciągnięcia ręki „do” ma moc bez mała czarodziejską. Oto chłopiec wyciąga rękę, pokazuje, gdzie jest szkoła, i:

Na przedłużeniu śniadej ręki
w świetle
stały różowe i białe obłoki

Obłoki też
różowe

Oto z ręki, z wywrózonych śniadą dłonią krajobrazów, z powietrza, z buczenia syren, z „otwartych ścian przestrzeni”, wyłania się gromada robotników:

Szli z pracy
budowniczo wie Nowej Huty
między nimi: Cyganie
— polscy robotnicy

Cygańska
egzotyka

Czy to jest jeszcze panegiryk? Jeszcze jest. Funkcję apologetyczną spełnia tutaj opis. Akcenty podziwu pojawiają się w rysopisach postaci. Pochwała pracy — także. O rękach ojca Janka czytamy, że są to „Nie jakieś / wymyślone / i nieludzkie skrzydła / ale duże ręce / pokryte żyłami”. Z kolei dydaktyzm istnieje zaszyfrowany w architekturze przestrzeni. Przestrzeń dzieli się wyraźnie na dwie strefy. „Przed domem” i „dom”. Słowo „dom” pojawia się trzykrotnie. Janek siedzi „przed domem”. Dzieci cygańskie budują w piasku „wieże i domy”. Aż znikają „w drzwiach swego domu”. Tendencją główną tekstu jest myśl o konieczności zadomowienia Cyganów, przy czym obiektem tej manipulacji dydaktycznej są — głównie — oni sami: powinni zrozumieć dom, w swym dzieciństwie odnaleźć pamięć tęsknoty za domem, w zabawach budowlanych swoich dzieci — potwierdzenie swoich dawnych tęsknot. Lecz zarazem w strefie „przed domem” żyje nadal życiem suwerennym obyczajowość cygańska. Poeta głosi pokorę wobec jej niepowtarzalnej egzotyki. Chce

uszanować i ocalić wszystko, co kształtuje się „przed domem” — „w nieznannej mowie”, malownicze wyglądy, wyzłocenie w słońcu nagich ciał dzieci cygańskich, żywiołowość gestów i spojrzeń, intymność obcowania z naturą, urok dawnych taborów, koni, zwierząt skrzydlatych. Akceptuje nie tylko to, co odpowiada jego hierarchiom wartości, ale także i to, co obce: symbole, przez które „nie mogła się precysnąć moja wyobraźnia”.

Aksjologie radości. Radość: temat refleksji lirycznej nie stała się w strategii agitacyjnej obiektem aprobaty jednomyślnej. Zdaniem jednych, optymizm to przywilej ludzi, którzy oparli się najeźdźcy i w końcu odnieśli zwycięstwo. W mniemaniu innych — konieczność terapii socjalnej, nakaz obywatelski. Dla satyryków — szansa znęcania się nad „malkontentem” i „ponurakiem”, bohaterami licznych wierszyków, skeczy, dowcipów rysunkowych. Równocześnie pojawiały się próby krytyki radości. Przyboś na przykład, nieufny wobec afektów łatwych i obłaskawionych, pisał, że istnieją radości rozliczne, lepsze i gorsze, a to znaczy: mniej i bardziej szlachetne. Najwyżej oceniał radość jako odkrycie nowej sytuacji lirycznej — odpowiadającej nowym formom zachowania uczuciowego człowieka, a więc radość, która nie jest rezultatem satysfakcji egoistycznych, lecz „radością z radości innych” (*Ręce sprzątaczek*, 1953). Nastroje nadto już optymistyczne, aż bez troskie, budziły liczne protesty. Zwłaszcza u autorów debiutujących. Oni również, jak Przyboś, skłonni byli przyjąć tezę, że radość radości nie równa i że należy odróżniać radości słuszne od niesłusznych. Ale respektowali w tej mierze kryteria ideologiczne. Inne są źródła dobrego samopoczucia wroga klasowego, twierdzili „pryszczaci”, inne — drobnomieszczanina, inne — pięknoducha, bażanta, bikiniarza, a inne — świadomego bojownika socjalizmu. Młodych irytowały estetyzmy, pięknotki, Gałczyńskiego „księżyce, Bachy i światła”, ptaszki, gałązki

Odróżniać
radości

i gwiazdy, które oslepiają, miast mobilizować do pracy i walki. Optymizmowi bezpieczeństwa przeciwstawiali optymizm gniewu. Pisał Woroszyłski: „Radości, gdy opiewamy budowę naszą wielką, / i dumy z niej — nikt nam odebrać nie śmie. / Ale o tym, co gniewa i doskwiera do żywego, / też trzeba powiedzieć / koniecznie”.

„Widzieć” i „patrzeć” — dwa sprzeczne nakazy. Poeta-świadek wojny czuł się przedmiotem historii, poeta-agitator chciał być jej podmiotem. Świadek marzył o chwili radości dla siebie. Agitator przeżywał często stany depresyjne, złość i gorycz, i jeżeli „stawiał” na optymizm, to jako wytwórca nastrojów optymistycznych u innych, u odbiorców. Opiewać festyny? Tak. Ale festyny dzisiejsze, organizowane ku czci świąt państwowych. Radować się pięknem? Owszem. Lecz oficjalnym nakazem liryki agitacyjnej stał się klasowy sens opozycji „piękna” i „brzydoty”. Brzydatą była nędza klas wyzyskiwanych, pięknem jest awans społeczny tych klas (Adam Ważyk: *Lud wejdzie do śródmieścia*). Zarówno w strategii świadka, jak i w strategii agitatora ważną rolę odgrywał moment postrzegania świata. „Widziałem”, mówił świadek. Agitator rozkazywał: „patrzcie”. Widzenie w przeżyciach świadka wojny stanowiło karę za winy niepopelnione. W dziełach agitatorów patrzeć było metaforą celowości walki i pracy. „Patrz, jak stoi uparta / na rusztowaniach partia” — pisał Ważyk. „O patrz, Warszawo, to są ci, / za których się historia mści” — czytamy w *Pięćdziesięciu* Broniewskiego. Nie są to słowa przypadkowe. Agitacja chce być otwieraniem oczu. Na teraźniejszość (Ważyk), na przeszłość (Broniewski). Agitator wierzy, że kto ma oczy, ten zobaczy prawdę: świat ją potwierdzi. Chodziło wszak o patrzeć rozumiejące i jednocześnie — uwaga! — kontrolowane przez propagandystę. Wiersz udzielał dokładnych instrukcji na temat: co myśleć o świecie wartości odsłoniętych w tekście, jak dostrajać emocje do ideologii rozświetlającej ten

Widzenie:
karą lub
pragnieniem

świat, a wreszcie, jakimi słowami należy nazywać fakty i procesy zobaczone.

Woroszyński (1949):

Przejdzie Gość Niezaangażowany, popatrzy,
a my go za poję: — Gościu, wiesz,
to polityka naszej Partii
pręży się pod postacią murów i wierszy.

Polityka pod postacią wierszy. Określenie nader trafne. „Oko literackie jest uzupełnieniem oka politycznego”, pisał kiedyś Tadeusz Peiper. Teraz chodziło o to, aby ani literatury, ani jej odbiorców nie spuszczać z oka polityki. „Patrzenie” powinno było wyprzedzać działanie. Oczywiście: działanie zorganizowane, ukierunkowane. Bohater strategii świadka, „widzący” katastrofę wojenną, był bezgranicznie samotny wobec historii. W strategii agitatora nie istniała inna perspektywa dla samookreślenia bohatera jak historia właśnie — podzielona na etapy budownictwa socjalistycznego. Jednostka „patrząca” liczy się tutaj nie jako *homo faber* „w ogóle”; chodzi o to, aby była człowiekiem pracy odbywającej się w ramach planu. „Wykonaj plan, równaj krok, zewrzyj dłonie! / Wykonaj plan! / Wykonaj plan!” — nawoływały piosenki masowe. To popularny motyw agitacji. W wariacie wyrafinowanym, w wierszu Przybosia *Do malarki* (1953), ta sama idea przybierała taką oto postać:

Różne
widzenia
historii

Idą z pracy szarzy,
ci, do których wzrok twój leciał
i promieniał tak wspólnie na jaskrach,
że ujrzałem bliżej kobalt twoich oczu,
a na słończniku
mógłbym zerwać kielkujący bławat:
tkacze, tkaczki Planu Sześćciolecia.

Wiersz (a u Przybosia to jest reguła nienaruszalna) odwołuje się do zawodowych uczuć artysty. Podobnie jak w wielu innych lirykach tegoż autora —

mówi się tu o interwencji wzroku w „szarą” rzeczywistość, która pod wpływem intensywnego patrzenia zabarwia się, roślinnieje, ukwieca, przeobraża w piękne malowidło. Wzrok wchodzi w pejzaż („że ujrzałem bliżej kobalt twoich oczu”), zlewa się z promieniami spojrzeń innych ludzi („promieniał tak wspólnie”), aż cała przestrzeń wydaje się „słonecznikiem” i „bławatem”: kielkuje barwami. Równolegle w analizowanym wierszu rozwija się gra lingwistyczna, tropienie w słowach sensów utajonych. Podobieństwo słów „bławat” (tkanina) i „bławatek” (kwiat) umożliwia przekształcenie znaczeń: daje obraz „kielkowania” tkanin. Aż w końcu wszystkie motywy zbiegają się w jedno ognisko — ideologiczne. Tekst — na piętrze najwyższym — tłumaczy się jako raport poetycki o fabrykach łódzkich, które oto odnoszą sukcesy w realizacji „Planu Sześćciolecia”.

Podobnie
w latach wojny

Motywy tyrtejskie. Gdy zastanawiamy się nad swoistością przekazów lirycznych z kręgu strategii agitatora, nie potrafimy uwolnić się od myśli, że to wszystko już było. Nie tak dawno, w latach wojny. Agitacja. Apele. Mobilizacja mas. Retoryka rozkazu. Pochwała czynów kolektywnych, czynów, które wymagają dyscypliny, a także — stłumienia prywatności, jeżeli prywatność opóźnia zwycięski marsz ku przyszłości świetlanej. O rozbudzeniu nie ostygłych jeszcze namiętności tyrtejskich — w strategii agitatora — zadecydowały okoliczności dwojakiej natury: zewnętrzne (polityczne) i wewnętrzne (literackie). Czas pokoju miał się okazać wkrótce czasem zimnej wojny. W napięciu nerwów, w obustronnej grze podejrzeń, inwigilacji ruchów wojsk, śledzeniu imprez propagandowych itd. — każdy zatarg, lokalny zraz, każdy przelew krwi w jakiegokolwiek prowincji świata, na Bliskim Wschodzie, w Grecji, na Dalekim Wschodzie, wydawał się początkiem końca. Groził Trzecią Wojną. Literatura reagowała natychmiast, spontanicznie, na wieści o nowych aktach agresji i nowych zniszczeniach. Różewicz (1950): „Na

oczy ludzi / znów walą się domy / Na twarze śpiących / i na usta dzieci”. Jastrun (1950): „Z Betlejem idą pułki, śmigają jak jaskółki / Śmiercionośne pociski”. Protesty antywojenne, manifestacje solidarności z ginącymi ludźmi, wszystko to stanowiło surowy materiał, który trzeba było uporządkować i naświetlić. Literat-propagandzista żądał czegoś więcej niż tylko współczucia. Domagał się interpretacji ideologicznej faktów z historii najnowszej. Kultura masowa zadowalała się rymowanymi hasłami, które skandowały tłumy na pochodach i wiecach. „W odpowiedzi na atomy budujemy nowe domy!” „Niewzruszony, trwały pokój — podżegaczom solą w oku!” Kultura elitarna poszukiwała nowych nazw, wyrażań, figur składniowych.

Kamińska (1949):

Dzień zażąda od ciebie języka, w którym stanie
 przed rozumem zbudzonego więcej — prócz mgieł od rzeki.
 Tak Egipcjanin patrzy znad żaren,
 jak pod domy Norymbergi zarosłe fiołkami
 płynie chłodnia — okręt z Ameryki
 z blaszankami mięsa dla zbrodniarzy

Kim są zbrodniarze? Należało przede wszystkim w świadomości ogółu wyrysować nowy wizerunek wroga. Nie był nim już przecież, tak jak dawniej, faszysta jedynie; w szczególności zaś — nie był nim Niemiec. Liryka tyrtejska czasów wojny nie miała powodów, aby rewidować — zaświadczoną antagonyzmami przeszłości — myśl o Niemcu jako odwiecznym wrogu Polaka. Rzeczywistość okupacyjna sprzyjała ustabilizowaniu tradycyjnego rozumienia słowa „wróg”. W świadomości ludowej wrogiem jest ktoś naznaczony, kto zawsze czyha na chwilę sposobną, aby nas zaatakować i wpędzić do grobu, przy czym stan wrogości permanentnej jest jego właściwością „naturalną”, wrodzoną, odziedziczoną po przodkach, daną z góry, uformowaną przez siły wyższe. Teraz mitologii wroga przeciwstawiano teorię wroga. Mi-

Współczucie
 i interpretacja

Mitologia
i teoria

tologiczne, „substancjalne” znaczenie słowa „wróg” miało zostać zastąpione przez znaczenie „funkcjonalne”. Rozumowanie wedle schematu: „ponieważ X jest moim wrogiem, dlatego działa na moją niekorzyść” — nie dawało już szansy orientacji w układach polityki. Potrzebny był inny schemat: „ponieważ X działa na moją niekorzyść, dlatego mówię, że jest moim wrogiem”.

Wisława Szymborska:

Kto z mordercą zawiera przymierze,
kto w mordercy pomocy szuka,
kto z mordercą zawiera przymierze —
ten ludzkości zdrajca i wróg.

Wróg nie jest, wróg się staje. Wróg to rola, wiązka funkcji, która organizuje się lub rozpada, a zależy to od konfiguracji politycznych chwil. Propaganda i literatura zaczęły dążyć do rozdzielania — w żywej pamięci zrośniętych — pojęć „Niemiec” i „wróg”.

Wiersz Jastruna *Niemcy* (1950):

Złamali ludzkie prawo, wyważyli z ram
Jak kość biodrową pierwszą tablicę ludzkości
I dotarli, szaleńcy, do jądra ciemności,
Aby zbrodniczy wnuk powiedział: „Już to znam”.
Do weimarskiej samotni wraca stary Goethe,
Tu, gdzie się dopalają koczowiska hord.
Wolność, jak słowo nigdy nie słyszane przedtem,
Wymówią wargi, które wymawiały mord.

Engels
o rewolucyjnej
literaturze

Fryderyk Engels pisał kiedyś, że literatura rewolucyjna przemawia do mas, które wobec wielu kwestii zajmują postawę konserwatywną, ulegają przesądowi, i dobry strateg musi, wbrew sobie, dla pozyskania odbiorcy, posługiwać się językiem tych przesądów, tolerować wyobrażenia skostniałe, motywacje konserwatywne, gdyż liczy się w rezultacie końcowym wymowa całości utworu, a nie czystość doktry-

nalna każdej myśli ujętej z osobna. Wiersz Jastruna stanowi pokazową ilustrację tej tezy. Poeta, na pierwszy rzut oka, utrzymuje potoczny stereotyp Niemca. Mówi o zbrodni dziedzicznej. Hitlerowiec to „zbrodniczy wnuk” gwałcicieli świętych praw człowieczych. Jastrun wypomina mu nawet — wczesne średniowiecze („koczowiska hord”). Ale rezultat dydaktyczny okazuje się tu zgodny z założeniami strategii agitatora. Myśl główna bowiem przedstawia się tak: „Niemcy są dzisiaj inni”. Niemiec dzisiejszy rozstaje się z Niemcem wczorajszym. O tę jedną myśl toczy się gra. Gra delikatna i nad wyraz uciążliwa.

Wizerunek wroga w liryce agitacyjnej — jedno z najbardziej intrygujących zjawisk literatury lat pięćdziesiątych — był zadaniem kłopotliwym pisarcko. A w pewnym stopniu także i „malarsko”: nowa interpretacja nie tolerowała wyraźnych „rysunków”, była nieobrazowa, abstrakcyjna. Jak zobaczyć wroga, skoro jest ciągle ten sam (w sensie klasowym) i jednocześnie wciąż inny? „Ten sam wróg czyha zza drzewa, zza węgła” — pisze Jastrun w *Trenie na śmierć generała Świerczewskiego*. Młody propagandzista zapewnia z kolei, że trafne widzenie wroga to kwestia intuicji klasowej. Pozostawała mobilizacja czujności. Agitator ostrzegał: uwaga! Wróg się maskuje! Panoszy się za oceanem i w kraju. Jak go rozpoznać? Po śladach. Po działalności dywersyjnej. Andrzej Mandalian:

jeśli zamarł warsztatu ruch,
spalił serce motor —
to fakt,
że działa klasowy wróg*.

Wirtualny wykonawca poleceń wiersza agitacyjnego miał być detektywem-amatorem. Musiał opanować

Kwestia
intuicji

* Trudno dociec, czy debiutujący poeta-agitator uświadamiał sobie, że ukazuje świat niewiarygodny. Odarty ze wszystkiego, cokolwiek nie jest walką klas. Nie ma tu

kunszt wykrywania wroga wewnętrznego: niezależnie od maski. Mandalian: „i pod skórą legitymacji / trzeba umieć wymacać wrogów”. Wrogowie, ostrzegali propagandzista, czają się też pod skórą apolityczności. Tezę o istnieniu zachowań apolitycznych odrzucał jako naiwną. Kto nie z nami, ten przeciw nam. Humorystyczna figura z wiersza Tuwima *Archaniol*, człek z pozoru „kulturalny, religijny, absolutnie apolityczny i zupełnie bezpartyjny”, okazuje się w końcu „starą świnia reakcyjną”⁴. Trudniej było organizować walkę odbiorcy z wrogiem zewnętrznym. Pozostawała tylko manifestacja. Teraz, gdy trwała zimna wojna, wojna psychologiczna, otoczona co prawda wojnami rzeczywistymi — daleko od Polski, adresat, inaczej niż po 1939 r., nie mógł już, rzecz prosta, identyfikować się z wykonawcą rymowanych komend. Oto, dla przykładu, jeden z liczą-

miejsca dla klęsk żywiołowych. Nie zdarzają się przegrzania silników, zmęczenia metalu, awarie przewodów. Nawet alkoholizm to fakt polityczny. Gdy „od majstra zalatuje wódką”, czytamy w tym samym wierszu, „to fakt, że działa klasowy wróg”. Nikt nie pije tu z rozpaczy, z nałogu, dla przyjemności.

⁴ Agitator odróżniał wroga od szkodnika, który służy wrogowi bezwiednie. Szkodnikiem numer jeden był bumelant; poezja agitacyjna, zwłaszcza satyryczna, usiłowała wychować bumelanta. Przykładem — *Kobiety* Jerzego Jurandota (1954). „Pewien bumelant / Gwiżdżąc na pracę / Z ładną dziewczyną / Chciał iść na spacer”. Amatora spacerów jednak, jako jednostkę społeczną, odtrącają kolejno kobiety pracujące. Dziewczyna-murarz, dziewczyna-tramwajarz, dziewczyna-tokarz, dziewczyna-dekarz, dziewczyna-drukarz, dziewczyna-malarz. Ta ostatnia załatwia bumelanta najbardziej bezceremonialnie: „Rzekła mu szósta: / Już się odwalasz, / Bo zamaluję / W łeb, jakim malarz”. Czy to znaczy, że pracujące dziewczęta nie lubią spacerów? Nie. „A one właśnie, / Wiedz, bumelancie, / Poszły na spacer / Po fajerancie. / I nie z takimi, / — Niech chodzą sami — / Tylko z fajnymi / Przodownikami!”. Dziewczyna jako „nagroda” dla bohatera pozytywnego — takie ujęcie zna również ówczesna proza, dramat, film.

Odmowa
malarki

nych polskich trenów na śmierć komunisty greckiego Nikosa Belojanisa, straconego w 1952 r. — *Matka Belojanisa* Iwaszkiewicza: „Krzyk do mnie przybywa z Aten, / Żalodne pozdrowienie: / — Na pomoc — i wielki płacz matek, / A potem salwa i milczenie”. Wiersz ten ujawnia skomplikowanie tyrteizmu w poezji agitatora. Bo Iwaszkiewicz chce być tyrtejski. Wołanie „na pomoc” znajduje odpowiedź w nawoływaniu do odwetu. „Wy, młodzi, wiecie: z ofiary / Rodzą się nowi mściciele”. Tren staje się odezwą. „Śpiewajcie i walczcie dalej”, mówi w strofie ostatniej. Lecz do kogo naprawdę jest skierowany ten apel? Potencjalny wykonawca rozkazu nie jest czytelnikiem faktycznym; czytelnik faktyczny nie znajduje się w sytuacji potencjalnego wykonawcy. Proces odbioru staje się manewrami wyobraźni wojującej, szkoleniem afektów, defiladą słów⁵.

Pomoc i odwet

Tyrteje i „majakowszczyzna”. Powrót do tradycji wiersza żołnierskiego budził słabe, nieliczne protesty. Przyboś twierdził, iż nowy ład socjalny wymaga nowego porządku artystycznego. Gdy agitator sprzymierza się z tradycjonalizmem, skutek tego jest taki, iż zwraca się mimowiednie przeciw własnemu posłannictwu: wchodzi w obszary sztuki dla sztuki. Tymczasem tyrteizm kwitł nadal — wspierany przez „majakowszczyznę”. Przyboś gromił — jednocześnie — i naśladowców poezji wojennej, i podrabiający stylu Majakowskiego:

TYRTEJE!... pełzający po wielbionych schodkach...
Mdli wasz bęben, mdli wasza katarynka słodka

⁵ Pomijam sprawę urody estetycznej tych „defilad”. W wierszu Arnolda Słuckiego *Na śmierć Belojanisa* czytamy m. in.: „świat nad Atenami zwisał. / I ludzie znów / wstawiali rano / o żywych oczach Belojanisa”. Bez wątpienia rym „zwisał” — „Belojanisa”, w kontekście tragicznego tematu, to nader niefortunny chwyt stylistyczny.

Militarna
metaforyka
i uroszczenia

Młodzi twórcy z kręgu „pryszczatych” — w istocie — brali z Majakowskiego to, co najbardziej bojowe, mając w polu widzenia głównie ostatnie dzieła Rosjanina (pisane przed samobójczą śmiercią w 1930 r.). Język wojny wydawał się im najbardziej pojemnym kodem dla ekspresji uczuć nie zawsze z wojną związanych. Zarówno rywalizacja ideologiczna socjalizmu i kapitalizmu, jak i praca nad odbudową kraju były przedstawiane najchętniej za pośrednictwem metaforyki militarnej.

Majakowski w swych późnych wierszach głosił konieczność rezygnacji z uroszczeń indywidualizmu. Uznawał wyższość bezwzględnej dążeń kolektywu nad pragnieniami jednostki. Prymat organizacji nad żywiołem, kultury nad naturą.

Jednostka!

Co komu po niej?!

Jednostki głosik

cieńszy od pisku.

Do kogo dojdzie?

Ledwie do żony!

Podobnie jak w strategii uczestnika wojny, tak i w twórczości agitacyjnej obserwujemy tę samą konsekwencję: od apologii walki do ataku na kaprysy jednostki. Mechanizmy redukcji (wypożyczone z arsenału poezji *homo militans*), urządzenia zagłuszające „jednostki głosik”, najdotkliwiej interweniowały w liryzm wierszy agitacyjnych. Oznaczały m. in. wygnanie z poezji tematu erotycznego.

Dewocje agitatora. „Czy można pisać / o miłości / słysząc krzyki / zamordowanych i pohańbionych”? — pytał Różewicz. Z jego najlepszych liryków wiemy, że można. Ale dla agitatora „żona” to „zaledwie żona”. Więc i „miłość” to „zaledwie miłość”. Zresztą miłości są różne. (Jak i radości). Są romanse głupie, trójkąty obrzydliwe, gry uwodzicielskie, i te budzą u propagandzisty pogardę najwyższą. Wydają mu się czystym hazardem „subtelniaków apolitycznych”.

Bezużytecznym marnotrawieniem energii życiowej. Są też miłości społecznie szkodliwe, wymagające napiętnowania, jeżeli kończą się destrukcją osobowości lub samobójstwem.

Optymizm
i barba-
rzyństwo

Są wreszcie uczucia, owszem, zrodzone z miłości, które w pewnych warunkach mogą spełniać pozytywną rolę: służyć na przykład internacjonalizmowi. Kamieńska:

trzeba z węgla śląskiego, z książek, nawet z wyznań mi-
[łosnych
kłaść przęta mostów nad państwami Europy

Miłość jako materiał budowlany gmachu ideologii. Gorszy od węgla, słabszy od książek, wstydlivy. Niektórzy krytycy „pryszczatyzmu” — po lekturze Freuda? — popularyzowali koncepcję, iż w strategii agitatora miłość do kobiety, gdy autorem był mężczyzna, i miłość do mężczyzny, gdy autorką była kobieta, zastępowano przez miłość do obrabiarki (lub do buldożera). Teza efektowna, ale nieprawdziwa. Maszyna budziła nieporównanie gwałtowniejsze namiętności u awangardy niż u „pryszczatych”. W istocie, potrzebę ocalenia w sztuce poetyckiej wartości liryki miłosnej, takich jak tkliwość, wzruszenie słabością, tęsknota, ujawnienie instynktów opiekuńczych, zaduma nad tym, co delikatne, bezbronne, wreszcie protest przeciw bólowi zadawanemu istotom słabym — zaspokajały przede wszystkim wiersze poświęcone dziecku.

Obraz dziecka. Głęboko zakorzeniony w świadomości ogółu dogmat — mówiący, iż praprzyczyną ekstazy lirycznej bywa zazwyczaj stan zakochania, ustępuje przeświadczeniu, iż u źródeł liryzmu znajduje się miłość inna: macierzyńska i ojcowska. Rzecz by można, że doświadczenia poetyckiego nie symbolizują już dzieła romantyków (jak *Dziadów cz. IV*), lecz utwory w rodzaju *Trenów* Jana Kochanowskiego.

Miłość inna

Broniewski:

A kiedy synka stracił
 pewien robociarz z Radomia,
 o wierszu pomyślał z płaczem

Dziecko to jeden z głównych bohaterów literatury propagandowej tych lat. Zarówno liryki gniewu, jak i liryki radości. W poezji agitacyjnej dzieci oskarżają. Dzieci wojny — minionej, i wojen toczących się teraz na dalekich kontynentach, żądają odwetu. (Różewicza *Rzeź chłopców*, *Warkoczyk*, *Trzydziesty ósmy równoleżnik*). Gdy giną dzieci, nie wolno, woła agitator, pozwalać sobie na luksus samouspokojenia. Walka trwa.

Szyborska:

Wykluto chłopcu oczy. Wykluto oczy.
 Bo te oczy były gniewne i skośne.

.
 W maju, w roku czterdziestym piątym,
 nazbyt wczesnie pożegnałam nienawiść

.
 Dzisiaj znowu się do niej sposobie.

Raje dziecinnej
 wyobraźni

Z drugiej strony świat wyobrażeń dziecięcych interesował autorów wierszy radosnych. Fantazjowanie dziecka, owe małe, naiwne utopie, baśni o szczęśliwości powszechnej, agitator przedstawiał jako marzenia o socjalizmie. Kolorowe raje wyobraźni infantylnej, mówił, socjalizm przynosi z krainy ułudy na ziemię. Dziecko pojawiała się nie tylko w wierszach moralizatorskich (Tuwim: *Do córki w Zakopanem*; Kamińska: *Dla Józia*; Pollak: *Na legitymację zetempowską córki*), ale w utworach dialogowych — nie jako uczeń, lecz jako „nauczyciel” dorosłego. Pozwalało dorosłemu lepiej zrozumieć istotę nowego ustroju — zobaczoną po dziecinnemu, czyli bardzo serio.

Różewicz: „Widziałem rysunek / siedmioletniej

dziewczynki / Był tam dom dwupiętrowy / na frontowej ścianie / można było zobaczyć / każdą cegłę osobno / pięknie wyrysowaną (...) Dziewczynka powiedziała / poważnie / — W takim domu będę mieszkała / jak skończy się pięciolatka (...) Za oknem na wzgórzu / rosło nowe osiedle robotnicze”. Sens kluczowy kryje się tu w doborze epitetów. Cegły w narysowanym budynku są piękne, dziewczynka mówi poważnie, a osiedle widoczne za oknem to osiedle robotnicze. Słuszność piękna, piękno powagi, takie wytyczne obowiązują agitatora — w wierszach o dzieciach.

Najciekawsze liryki z tego kręgu ukazywały dramatyzm dziecięstwa jako spotkanie dwóch sił. Siły wspomnień i siły marzenia. Dziecko w tych wierszach to jakby żywy węzeł czasu, coś, co łączy przeszłość wojenną, ponurą, z przyszłością świetlaną, socjalistyczną. Dawną grozę i nową nadzieję. „Małeńki synek śpi / i wielka śpi Warszawa — / Lecz wciąż się toczy sprawa / Przeszłych i przyszłych dni”, czytamy u Jastruna. Do tematyki dziecięcej chętnie sięgał Przyboś. Dziecko jako partner dorosłego: ktoś, kto pamięta nieświadomie okropności wojny, bo w ciele, we krwi, w rysach twarzy nosi brutalnie przerwane linie życia swych rodziców (*Do córki Ignacego Fika*, 1952). Jest kimś, jednocześnie słabszym, ale i silniejszym od dorosłego. To nie dorosły niesie pomoc dziecku, to w obcowaniu ze światem dziecięcym dorośli szukają dla siebie oparcia:

Silniejsze
od dorosłego

Dłoń zdjawszy z główki ocalonej dziecka
— ślepy na przestrzeń — wyciągam z daleka
do ciebie, towarzyszu.

W zdecydowanej większości tekstów obraz dziecka — inaczej niż u Różewicza czy Przybosia — nie wyzwał refleksji psychologicznych. Stanowił pakiet funkcji retorycznych, nie był autonomicznym obiektem poznania lirycznego. Propagandzistę interesują tylko te marzenia, które dają się przenieść z psy-

Psychologia
zideologizo-
wana

chologii do ideologii, i ocalić jako słuszne. Agitator tropi w dziecięctwie zapowiedzi dorosłości i jednocześnie infantyлізуje dorosłego. Dydaktyzm zawsze jest infantyлизacją.

Strategie i pokolenia. Spośród metod porządkujących doświadczenia liryki współczesnej największą popularnością cieszy się metoda ujęć pokoleniowych. Jej atrakcyjność wydaje się szeroko akceptowana zarówno w wskutek inspiracji teoretycznych (np. płynących z prac Kazimierza Wyki), jak i dzięki nawykom badawczym. Dysponujemy dziś wcale pokaznym zbiorem opracowań, które ustalają odrębności artystyczne pokolenia wojennego (Jastrzębski), generacji „Współczesności” (Łukasiewicz), a także „pryszczatych” czy Nowej Fali lat siedemdziesiątych. Na uwagę zasługuje fakt, iż problematyka pokoleniowa aktywizuje badania poświęcone generacjom wstępującym. Koncentruje się wokół debiutów, uwydatnia zjawiska stymulujące fazę debiutowania. To zrozumiałe. Jednolitość postaw jest znacznie bardziej wyraźna w twórczości autorów młodych, podczas gdy dalsze dzieje pokolenia okazują się z reguły rozpraszaniem tej jednolitości. W rezultacie, pod presją „pokoleniowości”, historia poezji najnowszej staje się głównie historią debiutów, a sam termin „poezja współczesna” utożsamia się w znacznej mierze z „poezją młodych”. Słowem, dzieje się tak, jak gdyby istotnie po wojnie — sparafrazujemy Jesieńskiego — „bezwrotnie umarli i Wierzyński, i Stern”. Takie przeświadczenie może się uformować w świadomości czytelników antologii Lema *Kolumbowie i współcześni*, antologii Kajtocha i Skórnickiego *Debiuty poetyckie*, antologii „hybrydowców” *Wnętrze świata*; w tym samym kierunku zmierza Burkot w swoich *Spotkaniach z poezją współczesną...* A przecież — to oczywistość! — w iluż biografiiach pisarskich wcale nie pierwsze utwory są i najwartościowsze, i najaktywniejsze w procesach ewolucyjnych sztuki słowa jako całości. Przy-

kłady? Karpowicz, Szymborska, Nowak. A „późny” Przyboś? „późny” Jastrun? „późny” Iwaszkiewicz? Proponowane przeze mnie opisanie faktów poetyckich 1949—1955 — ujętych w system jednej strategii pisarskiej — przeciwstawia się sądom utożsamiającym twórczość tego okresu z twórczością debiutantów: „pryszczatych”. Nie jest czymś lepszym, rzecz prosta, od utrwalonych w krytyce uporządkowań pokoleniowych: jest próbą innego spojrzenia — w poszukiwaniu innych wyznaczników dramaturgii życia poezji tych lat.

Wartość późnej
twórczości